Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Cena egz. 20 groszy

GŁOS NARODU

SOBOTA

6. MARCA 1926.

NR. 53. — ROK XXXIII.

REDAKCJA, ADMINISTRACJA i DRUKARNIA: KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA 11.
KONTO CZEKOWE P. K. O. WARSZAWA: 140.055. — KONTO CZEKOWE P. K. O. KRAKOW: 401.099.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszen.	Na całym obsz. Państwa polsk. z przesyłką pocztową	Za granicą	Przedpłata zniżona dla nauczycielstwa ludow.
Miesięcznie . . .	4·50 zł.	4·00 zł.	4·50 zł.	8·00 zł.	4·00 zł.

REDAKCJA TELEFON NR. 190. — ADMINISTRACJA TELEFON NR. 3344. — DRUKARNIA TELEFONY NR.: 3344 i 4406.

Polsko-niemiecka współpraca katolików.

W jednem ze swoich licznych przemówień, poświęconych idei porozumienia i współpracy państw Europy, powiedział Ks. Seipel:

„Pytam się nieraz, dlaczego katolicy dali się niechrześcijańskim prądom politycznym wyprzedzić w poparciu idei współpracy państw europejskich, tak przecież ściśle z ideą katolickiej powszechności złączonej“.

Uwaga była niewątpliwie słuszna i — nie nowa. W tymsamym duchu wypowiadają się od paru lat działacze z katolicko-społecznego obozu we Francji, Belgji i Szwajcarji. A międzynarodowy zjazd zeszłoroczny katolickich organizacyj w Oksfordzie dał tendencji solidarystycznej katolicyzmu mocny wyraz. Mimo to jednak idea współpracy międzynarodowej na gruncie katolicyzmu, nie może przejść jakoś w dziedzinę praktyki. I trudno! Obozy katolickie poszczególnych państw muszą naprzód udowodnić, że nic wspólnego nie mają z ciasnym nacjonalizmem, że natomiast będą respektować prawa do życia i swobodnego rozwoju państw sąsiednich. To się stać musi, zanim się zacznie mówić o praktycznej współpracy katolickich obozów politycznych nad porozumieniem europejskiem. A to w parę lat po wojnie przychodzi nie łatwo!

Nie trzeba dodawać, że **największą w tym względzie trudność stanowi zagadka, czy i jak sobie niemieccy katolicy wyobrażają współpracę z francuskim i polskim obozem katolickim.** Co do Francji, to organ centrum „Germania“ berlińska od dłuższego czasu nawołuje niemieckich katolików do porozumienia na podstawie postanowień traktatu wersalskiego. Tym zaś **głosom odpowiada** sympatycznie szereg publicystów francuskich na łamach zwłaszcza „Katol. Biuletynu międzynarodowego“, wydawanego przez obóz katolicko-społeczny, grupujący się około młodego jeszcze, a bardzo ruchliwego tygodnika „Vie catholique“.

Stosunek do Polski pozostał jednak dotąd w katolickiej prasie niemieckiej prawie że nietknięty, jeśli pominiemy szereg złośliwości w „Hochland“, „Allgem. Rundschau“, „Salzb. Kirchztg“, lub życzliwsze notatki w „Köln. Volkszeitung“. Po raz pierwszy dopiero w wydaniu porannem z dn. 2 b. m. zamieściła „Germania“ na naczelnem miejscu redakcyjny artykuł, który należy traktować **jako oficjalny wyraz tego organu i jako próbę rzucenia pomostu między katolickimi obozami Niemiec i Polski.** Najważniejszy jego ustęp brzmi:

„My w niemieckiem centrum jesteśmy **wolni od wszelkich antypolskich uprzedzeń.** Pamiętamy jeszcze długoletnie braterstwo broni z polską partją z Poznania, Górnego Śląska i Prus zachodnich... Każdy rozsądny przyzna że w niejednem wyprzedzamy Polaków, że się wiele od nas nauczyli. Ale naodwrót nie możomy prześlepiać. że i my od Polski w niejednem możemy skorzystać. **Patrzymy na Polskę jako na sympatycznego członka zachodniej wspólnoty kulturalnej, z którym możemy się porozumieć na gruncie pełnego równouprawnienia.** Jakikolwiek wyraz przybierze polityczna sytuacja, Polacy stoją Niemcom z religijnych i kulturalnych względów bliżej, niż Rosjanie. **Jak dla pokoju i rozwoju Zachodu koniecznem jest porozumienie Niemiec z Francją, tak samo koniecznem jest dokładne i mocne porozumienie Niemiec ze wschodnim sąsiadem...** Nie rozkład, ale umocnienie Polski leży w interesie Niemiec. Z tej i z tamtej strony Wisły jest dążność, by z pomocą katolickich kół obydwu krajów, podjąć próbe rzeczywistego zbliżenia. Nie wahamy się stwierdzić, że te usiłowania znajdują u nas pełne uznanie i poparcie“

I my od siebie pozwolimy sobie stwierdzić, że tego rodzaju usiłowania „z tej strony Wisły“ (dlaczego tem niedokładnem określeniem posłużył się dziennik berliński?) spotkają się w kołach katolickich, których wyrazem jest Ch. D., zrozumienie i poparcie. Atoli pod jednym warunkiem: — **centrum niemieckie musi stanąć w swoim kraju otwarcie i śmiało w obronie poszanowania traktatu wersalskiego w stosunku do Polski.** Wprawdzie „Germania“ oświadcza się przeciw „rozkładowi“ (Zerfall) Polski, musimy się jednak od niej domagać lepszej precyzji stanowiska. Wiadomo nam bowiem, że i **w kołach centrum nie brak polityków popierających tendencje do zabrania „korytarza pomorskiego“, a nawet oderwania polskiego Górnego Śląska.** Od zdecydowanej i niedwuznacznej enuncjacji w tej sprawie muszą polscy katolicy uzależnić wszelkie próby polsko-niemieckiego porozumienia. Ogólniki, w które obfituje artykuł „Germanii“, muszą budzić wątpliwości, co oczywiście nie leżało w założeniu artykułu „Germanji“.

Wątpliwości te są tembardziej uzasadnione, że w tymsamym artykule zastrzega się „Germania“ przeciw polskiemu żądaniu **stałego miejsca** w Radzie Ligi Narodów, a dopuszcza przyznanie jej tylko niestałego **miejsca i to dopiero w jesieni 1926 roku. Oczywiście nikt** rozsądny w Polsce nie **spodziewał się, by któraś z** niemieckich **partyj poparła nasze żądanie.** To też nie o samo negatywne stanowisko „Germanji“ nam chodzi, ale o — motywy. Dziennik berliński mianowicie odrzuca żądanie Polski z powodu, że — **Polska nie jest mocarstwem** i przez Europę **nie jest uważana za mocarstwo** (tylko Francja i Stolica Apostolska mają w Warszawie ambasady, inne państwa zaś — poselstwa), że nie wyszła ze swoich trudności finansowych, gospodarczych i politycznych — że kultura polska słabo tylko promieniuje na zagranicę... Nie przecząc wreszcie możliwości rozwoju mocarstwowego Polski, konstatuje „Germania“, że w obecnym stanie Polska nie jest mocarstwem, i dlatego stałe miejsce jej się nie należy.

Gdyby jednak „Germania“ zechciała zdobyć się na przedmiotowość, musiałaby przyznać, że o ile chodzi o trudności polityczno-gospodarcze, to Polska nie jest odosobnioną w Europie. Same Niemcy zresztą z największą trudnością i — jak mówił świeżo w Reichstagu pos. Stegerwald z centrum — przezwyciężają swój kryzys wynikający z deflacji marki. Trudno wreszcie wymagać silnej ekspanzji kulturalnej od narodu, którego kulturę przez lat 150 tępiono bezlitośnie i który zaledwie od paru lat ma możność swobodnego rozwoju. Co się zaś tyczy poglądu Europy na „mocarstwowe“ stanowisko Polski, to właśnie pewna część niemieckiej prasy i niemieckich polityków osłabia „prestige“ Europy i ona najmniej go respektuje.

Mimo tych wszystkich zastrzeżeń, nie ma dla nas wątpliwości, że porozumienie Polski z Rzeszą niemiecką, które jest postulatem nie tylko polskiej lub niemieckiej, ale europejskiej polityki, musi nastąpić, i że właśnie **katolickie obozy obydwu krajów mają dane do zrealizowania tego porozumienia. A artykuł „Germanji“, jakkolwiek nie stanowi jeszcze podstawy do kroków w tym względzie poważnych, to jednak ma tę zasługę, że jest pierwszą ze strony niemieckich katolików próbą przełamania lodów w stosunku do katolików Polski. I tę jego zasługę w pełni oceniamy.**

W. Z.

Gabinet angielski przeciw powiększeniu Rady Ligi

Warszawa. (Telef. wł.) „Daily Telegraph“ donosi, że gabinet angielski wypowiedział się większością głosów **przeciw powiększaniu Rady Ligi Narodów, a Chamberlain otrzymał w tym kierunku dyrektywy.** — Wiadomości **z innych źródeł,** przeczą tej wersji.

Wiedeń. (PAT.) „N. Fr. Presse“ donosi z Londynu, że wedle „Timesów“ poddał się Chamberlain opinji większości swoich kolegów ministerjalnych w kwestji Rady Ligi Narodów. **Na wczorajszych naradach gabinetu przeważyło zdanie, że w Genewie nie powinno nic takiego nastąpić, coby mogło przeszkodzić przystąpieniu Niemiec do Ligi Narodów.** „Daily Tel.“ twierdzi, **że porozumienie między Chamberlainem a jego kolegami jest zupełne.** Zdaniem gabinetu angielskiego, będzie sprawa przyznania Polsce, oraz innym państwom miejsca w Radzie Ligi **omawiana w terminie późniejszym.**

Londyn. (AW) Dyskusja w Izbie w sprawie składu Rady Ligi Narodów potrwa od 4 po południu do 8 wieczorem. Zakończy się ona bez głosowania, bo stronnictwo robotnicze zadowoliło się faktem, że Chamberlain przychylił się do życzenia gabinetu w tej sprawie. Ministrowi spraw zewnętrznych, ze względu na jego zasługi, położone w Locarno, daną będzie sposobność wycofać się na dzisiejszem posiedzeniu z niemiłej sytuacji. Parlament pozwoli, by Chamberlain udał się do Genewy, nieskrępowany ścisłemi dyrektywami i przeprowadził tam odpowiednie rokowania. Dalsze rozszenie Rady Ligi przewidziane jest dopiero w jesieni.

VANDERWELDE PRZECIW ROZSZERZENIU RADY LIGI.

Bruksela. (PAT.) Vanderwelde oświadczył w Izbie, iż **jego zdaniem zwiększenie ilości stałych miejsc w Radzie Ligi Narodów musiałoby pociągnąć za sobą niebezpieczeństwo zmniejszenia wpływów Rady Ligi Narodów.** Zbyt wielka liszba składu Rady, utrudniłaby jej prowadzenie obrad. Minister dodał, iż pragnąłby mieć wolne ręce w Genewie i nie być obarczonym kategorycznym mandatem, dlatego nie chce zajmować w tej sprawie stanowiska przed wyjazdem do Genewy.

Kompromisowa propozycja Hiszpanji.

Warszawa. (Telef. wł.). „Dzień polski“ donosi z Genewy, z kół zbliżonych do Ligi Narodów, jakoby delegat hiszpański wysuwał propozycję kompromisową, by zmienić regulamin Rady tak, aby decyzje **zapadały podobnie jak na zgromadzeniu zwykłą większością głosów.** Propozycja ta osłabia wysuwane przez Szwecję argumenty, zmierzające jakoby do obrony praw narodów mniejszych, a **godzące właściwie w Polskę.**

Premjer Bethlen w Genewie.

Budapeszt. (PAT.) Prezydent ministrów **hr. Bethlen odjechał wczoraj o godz. 7 rano do Genewy.** Na czas jego nieobecności powierzył regent agendy prezydjum ministrów, ministrowi dr. Vassowi.

Senat ratyfikował ogromną większością

TRAKTATY LOCARNEŃSKIE.

Warszawa. (Telef. wł.) Na onegdajszem posiedzeniu Senatu, po wyjaśnieniach min. Piechockiego w sprawie afery szpiegowskiej na G. Śląsku i stojących w związku z nią aresztowaniach, załatwiono kilka projektów ustaw, między innemi sprawę udzielania rolnikom kredytów na nawozy sztuczne.

Następnie, po referacie sprawozdawczym sen. **Koskowskiego,** premjer Skrzyński wygłosił dłuższe przemówienie o traktatach locarneńskich, pokrywające się w głównych zarysach ze znaną mową premjera, wygłoszoną na ten sam temat w Sejmie.

W dyskusji, która rozwinęła się nad oświadczeniem premjera, przemawiał sen. **Posner** (PPS), który oświadczył, że **nie pozostaje nic innego, jak ratyfikować układy locarneńskie i uważać je za punkt wyjścia dla całej naszej polityki republikańskiej i demokratycznej,** oraz sen. **Janta Połczyński,** który zajął stanowisko negatywne, zarzucając niezabezpieczenie naszej granicy zachodniej i osłabienie naszego sojuszu z Francją.

W głosowaniu poprawkę sen. Janty Połczyńskiego, oraz wniosek o odrzucenie ustawy odrzucono.

Całą ustawę ogromną większością głosów uchwalono wraz z rezolucją, przyjętą na wtorkowem posiedzeniu przez Sejm.

Następne posiedzenie dnia 17 b. m.

Niemcy gdańscy niezadowoleni z Van Hamela.

Gdańsk. (AW) Statek „Erato“, wiozący nowego Wysokiego Komisarza w. miasta, Van Hamela, z powodu niespokojnego morza zawinął do portu dopiero o godzinie 9.45 przed południem. Po powitaniu, Wysoki Komisarz udał się na specjalnie zwołane nadzwyczajne posiedzenie senatu. Po południu złożył on wizytę generalnemu komisarzowi, p. **Strasburgerowi.** Z okazji przyjazdu Van Hamela „Danz. Allg. Ztg“ przypomina, **że podczas wojny i po wojnie występował on wrogo przeciw Niemcom,** a cały świat jest zaskoczony jego nominacją. Ludność wolnego miasta, która była i będzie zawsze niemiecką, **niema żadnego powodu do uprzejmych powitań nowego Komisarza.** Jeżeli Van Hamel zechce w Gdańsku wprowadzić antyniemiecką politykę, **ludność nigdy do tego nie dopuści.** „Danz Volkstime“ akcentuje dotychczasowe wrogie stanowisko Van Hamela do Niemiec, przytaczając wyjątki z jego artykułu, pisanego w 1916 r. z okazji niepomyślnej ofenzywy Kronprinza pod Verdun. „Danz Volkstimme“ na usprawiedliwienie Van Hamela, dodaje, **że w czasie powojennym nie stwierdzono jego wrogiej działalności** wobec Niemiec.

O racjonalną gospodarkę organów samorządu.

KLUB CHRZEŚĆ. DEM. W OSOBIE POS. HOLEKSY KRYTYKUJE STANOWISKO MINISTRA SPRAW WEWNĘTRZNYCH.

Warszawa. (Telef. wł.). Sejmowa komisja administracyjna obradowała wczoraj w dalszym ciągu nad interpelacją pos. **Kozłowskiego** (Zw. lud. nar.), do ministra spraw wewnętrznych, w sprawie oszczędności w gospodarce samorządowej. Pos. **Holeksa** (Chrześć. Dem.) ostro krytykował stanowisko ministra spraw wewnętrznych, co do budżetów m. Krakowa i Łodzi, zarzucając delegowanie do kontroli gospodarki miejskiej ludzi nieodpowiednich, wybitnie partyjnie zaangażowanych. Posłowie Związku lud. nar. również krytykowali stanowisko ministra spraw wewnętrznych i jego organów, co do wydatków ciał samorządowych, a szczególnie stanowiska **starostów, którzy w publicznych wystąpieniach zwracają się wyraźnie przeciwko programowi rządu.**

W rezultacie uchwalono przedłożyć sejmowi rezolucję, **wzywającą rząd do przedłożenia programu oszczędności w gospodarce związków samorządowych, oraz zasady zatwierdzania budżetów samorządowych.** Wniosek podpisany przez wszystkie kluby, będzie zgłoszony na najbliższem posiedzeniu sejmu. P. P. S. zapowiedziała odrębne traktowanie kwestji pomocy samorządowej dla bezrobotnych.

Budżet m. Krakowa nie został zatwierdzony.

Błędne doniesienie A. W.

Warszawa. (Telef. wł.) Podana przez Agencję Wschodnią i zamieszczona w dziennikach krakowskich wiadomość, jakoby budżet gminy m. Krakowa został przez ministerstwo spraw wewnętrznych zatwierdzony, **jest nieprawdziwą;** przeciwnie ministerstwo spraw wewnętrznych **zwraca** budżet zarządowi miasta przez województwo krakowskie **i poleca poddanie budżetu pod opinję Rady przybocznej komisarza. Dopiero po zaopinjowaniu budżetu przez Radę przyboczną, ministerstwo spraw wewn. wyda ostateczną w tej sprawie decyzję.**

Doniosłe uchwały w zakresie reformy

USTAWODAWSTWA KARNEGO.

Warszawa. (Telef. wł.) Komitet oszczędnościowy ministerstwa skarbu zajmował się na posiedzeniu wczorajszem projektem przedstawionym przez sen. **Makarewicza** (Ch. D.) nowelizacji ustawy o komisji kodyfikacyjnej, oraz zamierzeniami w zakresie ustawodawstwa karnego z połączonymi ze znacznem obniżeniem kosztów więziennictwa.

Przyjęto zasadę rozszerzenia na cały obszar Polski **instytucji warunkowego zawieszania wykonania kary, stosowanego już z pomyślnym wynikiem w okręgach sądów apelacyjnych warszawskiego i lubelskiego.** Przyjęto dalej zasadę **reformy** instytucji warunkowego odraczania reszty kary; wreszcie zajmowano się sprawą zmian **obowiązujących w poszczególnych dzielnicach ustaw postępowania karnego,** celem zastąpienia kompletów sądzących dla pewnych kategoryj spraw spornych przez sędziów jednostkowych, a zarazem przyspieszenia prowadzenia śledztwa i skrócenia w ten sposób czasu trwania aresztu śledczego.

Z posiedzenia Rady Ministrów.

Warszawa. (Telef. wł.) W środę po południu odbyło się posiedzenie Rady ministrów pod przewodnictwem min. **Raczkiewicza,** zastępującego premjera Skrzyńskiego. Na porządku dziennym omawiano między innemi, **wniosek** w sprawie zaprowadzenia oszczędności w budownictwie państwowem.

Metropolita krakowski kandydatem na Prymasa Polski.

Warszawa. (Telef. wł.) Z Poznania donoszą, że na arcybiskupstwo gnieźnieńsko-poznańskie z tytułem Prymasa Polski, **upatrzony jest arcybiskup krakowski, Książę Adam Sapieha, którego stolicę arcybiskupią objąłby biskup podlaski, ks. Przeździecki.**

Warszawa. (Telef. wł.) Nowo mianowany wiceminister skarbu, p. Czechowicz, objął urzędowanie.

W hołdzie śp. Prezesowi Morawskiemu.

Wczoraj w kościele św. Anny odprawione zostało za spokój duszy ś. p. prof. Dra Morawskiego nabożeństwo żałobne, urządzone staraniem Towarzystwa Przyjaciół Francji. W nabożeństwie wzięli udział: wojewoda Kowalikowski, profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego, grono przyjaciół Francji z prezesem Towarzystwa, p. Stryjońskim na czele, oraz rodzina zmarłego.

Wieczorem odbyła się w auli Collegii Novi uroczysta Akademja na cześć zmarłego profesora, urządzona staraniem Tow. Przyjaciół Francji, którego ś. p. K. Morawski był w roku 1920 jednym z założycieli i pierwszym prezesem. Przemawiali: rektor **Łoś** imieniem Uniw. Jag., podnosząc działalność profesorską ś. p. Morawskiego i jego dwutomową „Historję Uniw. Jagiell.“, następnie prof. Krzymuski imieniem Tow. Przyj. Francji, potem prof. **Hammer** przedstawił ogrom pracy naukowej ś. p. Morawskiego na polu filologji klasycznej, przed nim od dwóch wieków w Polsce zaniedbanej, a p. K. Stryjeński, sekretarz Tow. Prz. Fr., wydobył ze swych wspomnień szereg ciekawych i wzruszających momentów, związanych z osobą swego zmarłego Przyjaciela. P. Niewiarowicz pięknie wyrecytował wstęp do „Antygony“, w którym Morawski w poetycki sposób połączył swój podziw dla klasycyzmu z gorącą miłością polskiej mowy i gnębionej Ojczyzny.

Aula była przepełniona publicznością. Akademja miała przebieg podniosły i bardzo poważny.

W sprawie polskich powołań kapłańskich we Francji

„Co za szczęście widzieć księdza polskiego". — Słowa te usłyszane przezemnie w pewnej rodzinie polskiej w May-en-Multreci, gdzie byłem niedawno z misją do Polaków, dosadnie malują głęboką niedolę dusz polskich na obczyźnie i zarazem olbrzymie trudności dusz pasterstwa polskiego, wynikające z braku księży polskich we Francji.

W tutejszej diecezji jestem jedynym kapłanem polskim dla tysięcy Polaków rozprószonych po całym departamencie — i to mogę zajmować się nimi jedynie w niedzielę i święta, oraz w czasie wakacyj, gdyż w tygodniu mam wykłady w naszem seminarjum.

W innych departamentach niema żadnego kapłana polskiego i prawie nikt nie dojeżdża do tamtejszych Polaków, mimo ich ustawicznych nalegań: **niema księży polskich, odpowiada Misja polska, i nie będzie — chyba, że za lat piętnaście!**

50 kapłanów polskich na przeszło pół miljona Polaków we Francji!

Lecz nie wolno nam rąk załamywać na widok tak słabej opieki duchownej nad naszymi wychodźcami i wynikającego zeń niebezpieczeństwa religijnego i narodowego, trzeba natomiast szukać co rychlej wyjścia z tej nieznośnej sytuacji.

Otóż wyjście to istnieje: **wśród naszego wychodźctwa jest mnóstwo powołań kapłańskich, zarówno wśród dzieci jak i starszej młodzieży.**

Sam ja spotykałem na moich objazdach w Seine-et-Marne i sprawę tę poruszyłem w „Polaku we Francji". Proponowałem jako rozwiązanie tej sprawy założenie małego Seminarjum dla dzieci polskich, oraz utworzenie w naszem seminarjum sekcji polskiej powołań opóźnionych. Myśl ta spodobała się zarówno Rektorowi Misji polskiej, Ks. Szymborowi, który mi rzekł, iż łatwoby odrazu znaleźć ze setkę dzieci polskich do małego seminarjum, jak i Ks. Tervillon'owi, przełożonemu naszego seminarjum. Ks. Tervillon oświadczył mi, iż chętnie wystara się o specjalny dom w naszej wsi dla sekcji polskiej i że powierzy mi jej kierownictwo. Wolałbym jednak, aby ktoś kompetentniejszy odemnie wziął na się to trudne zadanie. W każdym razie dzięki jego uprzejmości udało mi się wprowadzić do naszego seminarjum (pierwsze późne powołanie polskie) p. Łopatkę z Bagneaux, który się chce poświęcić Polakom naszej diecezji. Pod tym warunkiem nasz Ks. Biskup zgodził się po pewnem wahaniu na jego przyjęcie na koszt diecezji.

Na pierwszym zjeździe w sprawie powołań kapłańskich we Francji (I. Congres national de recrutement sacerdotal), Mgr. Chaptal, biskup pomocniczy w Paryżu dla cudzoziemców, poruszył kwestję powołań polskich i wypowiedział się za założeniem seminarjum polskiego. Lecz w prywatnej rozmowie oznajmił mi, iż niema widoku na założenie polskiego Seminarjum we Francji z powodu braku polskich sił kierowniczych, o które się bez skutku zwracał do biskupów i zgromadzeń polskich; dlatego jedyne wyjście widzi **w oddawaniu dzieci polskich do francuskich małych seminarjów na koszt odpowiednich diecezyj francuskich,** aby dla nich przygotowywać przyszłych księży dla Polaków.

Istotnie w tym duchu Ks. Biskup Chaptal wydał okólnik do biskupów francuskich, z którego przytoczę niektóre ustępy:

„W diecezji Arras dość liczny zastęp dzieci polskich wszedł do małego seminarjum. Szkoła duchowna w Conflans przyjęła dla diecezji paryskiej 2 Polaków i ma zamiar jeszcze innych przyjąć. Nie trzeba pomniejszać wartości obcych powołań: ci młodzieńcy powinni być zdolni do duszpasterswa francuskiego, lecz również i do duszpasterstwa wśród swoich... Dzieci cudzoziemców, wyświęcone u nas na kapłanów, będą podwładnemi biskupów francuskich, będą pracować w naszych parafjach, podlegać będą naszym prawom, w tem i wojskowym. Kiedy będą one wykształcone w naszych seminarjach, będziemy mogli rozważać z poczuciem bezpieczeństwa, którego teraz nie mamy, obecność katolików obcych we Francji".

Tyle Ks. Biskup Chaptal.

Okólnik jego jest zupełnie logiczny z punktu widzenia francuskiego i nie ulega wątpliwości, iż się spodobał biskupom francuskim. Ci ostatni chcą za wszelką cenę uniezależnić się od Misji polskiej, najpierw aby uniknąć jej wtrącania się do spraw ich diecezji, następnie są niezadowoleni, iż Misja polska często nie odpowiada ich wymaganiom.

Pewnem jest atoli, iż plan Ks. Biskupa Chaptala prowadzi nieuniknienie do rozbicia duszpasterstwa polskiego we Francji. W rzeczy samej dziecko polskie w małem seminarjum francuskiem zachowa z trudnością swój język, nawet jeśli będzie spędzało czas wolny w swej rodzinie. Sam zauważyłem, iż dzieci polskie, chodzące do gminnych szkół francuskich, rozmawiają często w domu między sobą po francusku, a przecież są ciągle z rodzicami, zazwyczaj niezdolnymi do nauczenia się francuszczyzny.

Następnie w seminarjum francuskiem otoczone ustawicznie oświeconym żywiołem francuskim, dziecko polskie ze wsi nasiąknie bezwiednie umysłowością francuską i będzie się wstydziło polskości, jako czegoś obcego i, co gorsza, niższego.

Asymilacja zaś wychodźctwa polskiego pożądana w pewnym stopniu dla przyszłości Francji, prowadzi nietylko do utraty ducha narodowego, lecz w dodatku i do upadku wiary, albowiem naogół Polacy się asymilują z Francją świecką. Z tryumfem francuszczyzny przyjdzie nieuniknienie zwycięstwo ateizmu, gdyż robotnik polski, podżegany przez pisemka wrogie Kościołowi, nie chce widzieć Francji katolickiej, podtrzymującej swemi misjami naukę Chrystusa na całym świecie, natomiast ciągnie do tej innej, która mu głosi, iż Boga niema i że przez pozbycie się księży i „patronów" (właścicieli, przedsiębiorców), zdobędzie raj na ziemi.

Jeśli więc nie chcemy przypatrywać się bezsilnie wynarodowieniu i odchrześcijanieniu naszego wychodźctwa, musimy się bez zwłoki zająć sprawą polskich powołań kapłańskich we Francji. Najlepszem rozwiązaniem tej sprawy **byłoby założenie biskupstwa polskiego, zarządzającego całem duszpasterstwem polskiem we Francji,** wraz z odpowiednim personalem do prowadzenia małego i wielkiego seminarjum polskiego. O tem jednak na razie myśleć niepodobna.

Ale nie można twierdzić, iżby przynajmniej małe seminarjum polskie było nie do urzeczywistnienia pod kierownictwem Misji polskiej i życzliwego Polsce Ks. Biskupa Chaptala, który sam się w tej sprawie zwracał do episkopatu polskiego. Seminarjum to byłoby nie tylko w interesie Polski, lecz i oddałoby znaczne usługi samej Francji, albowiem podtrzymanie ducha narodowo-religijnego, sympatyzującego z Francją wychodźctwa polskiego, dałoby jej to poczucie bezpieczeństwa, o którem pisał Ks. Biskup Chaptal. Polak przywiązany do swej wiary i ojczyzny, będzie Francję miłował i w razie niebezpieczeństwa pospieszy pod jej sztandary, jak i jego pradziadowie. Polak wyzuty z wiary i polskości, nawet z obywatelstwem francuskiem, będzie dla niej nabytkiem wątpliwym wobec silnych prądów anty-patrjotycznych, nurtujących francuskie masy robotnicze.

Żywioł polski zorganizowany we Francji w duchu narodowo-katolickim, będzie najlepszym łącznikiem między obu bratniemi narodami i przyczyni się do wyrobienia dobrej opinji Polsce zagranicą, tak często szarganej przez karygodne prowadzenie się tylu Polaków i Polek, pozbawionych właśnie stałej opieki religijnej: sam zatrważający wzrost konkubinatów, zazwyczaj powstających i rozlatujących się stosownie do zmiennego kaprysu, jest tego najsmutniejszym i zarazem najjaskrawszym objawem.

Zarówno założenie małego seminarjum dla dzieci polskich we Francji, jak i sekcji polskiej w naszem seminarjum powołań opóźnionych, pociągają za sobą koszta, które społeczeństwo polskie, względnie rząd polski, powinny pokryć dla dobra imienia polskiego zagranicą i dla zbawienia dusz. Oby ten słaby głos mój był posłyszany przez czynniki miarodajne w Polsce: niech wiedzą, iż potrzeba przynajmniej 500 kapłanów zamiast 50 dla wychodźctwa polskiego we Francji i że wszelkie wysiłki dla uzupełnienia tych luk z lichwą się opłacą.

Ks. Juljan Unszlicht.

O czem piszą inni?...

Kiedy należy Sejm rozwiązać?

Oświadczenie się Stronn. Chrz. Nar. za monarchją jest, zdaniem wileńskiego „Słowa", zakończeniem **pierwszego okresu propagandy monarchistycznej.** Teraz nadchodzi pora na wymienienie kandydata do tronu.

„Wywoła to secesje niewątpliwie, ale to jeszcze nic strasznego".

Czy tylko secesje? Zapewne nie. Niezadowoleni z kandydata większości, znajdą sobie innego, albo nawet paru innych i stworzą nowe organizacje monarchistyczne. Polsce przybędzie parę nowych stronnictw i na tem skończą się sukcesy „fascynującej" (jak pisze „Słowo") idei, która

„może porwać ludzi i ona tylko w dzisiejszej walce wyborczej zdolna jest żywym sentymentem poruszyć tłumy wyborcze".

Na razie „porwała" i „poruszyła" Chrz. Narodowych. Wnieśli projekt nowej ordynacji wyborczej. A że jeszcze wcześniej pos. Witos oświadczył, że P. S. L. domagać się będzie wyborów „może na jesień, albo i wcześniej", a Stronn. Chłopskie zażądało „niezwłocznych" wyborów, więc kwestja rozwiązania Sejmu staje się przedmiotem dyskusji. „Naprzód" i „Czas" poświęciły tej kwestji wstępne artykuły. Oba nie wierzą w możliwość szybkich wyborów.

„Czas" zauważa, że nawet na podstawie jakiejś poprawionej ordynacji, wybory „w atmosferze nędzy i wyczerpania sił żywotnych" wypadną źle. Wzmógłby się radykalizm. Natomiast wypadłyby

„pomyślniej — gdyby się odbywały w atmosferze przeprowadzonej lub choćby rozpoczętej sanacji. N. p. po uzyskanej pożyczce zagranicznej, po napływie obcego kapitału do Banku Polskiego, po prawdziwem ustaleniu wartości złotego. Dlatego właściwszą wydaje się droga, aby rząd i stronnictwa, pragnące dobrych wyborów, przyspieszyły sanację i **przyspieszyły pracę nad reformą ordynacji".**

Zgłaszanie wniosków o rozwiązanie Sejmu nie przyczynia się ani do wzmocnienia koalicji rządowej, ani też do podniesienia poziomu prac Sejmu. W obliczu niedalekich wyborów, stronnictwa ożywią się, zaczną stawiać mnóstwo wniosków, rezolucyj, projektów, ale czy robić to będą z myślą o państwie, czy też względy wyborcze mieć będą na oku? Czy nie zapanuje wtedy w Sejmie wszechwładnie demagogja?

Program Stronnictwa Chłopskiego.

Nie jest niespodzianką, że natychmiastowych wyborów żąda Stronn. Chłopskie. Ten nowotwór polityczny spodziewa się zdobyć w przyszłym Sejmie większą ilość mandatów, co jednak jest mało prawdopodobnem. Niewiadomo nawet, czy tych wyborów dożyje, czy się nie rozpadnie. Wtorkowy zjazd Rady Naczelnej był podobno widownią zaciekłych sporów i walk na tle osobistem. **Do władz stronnictwa nie wybrano ani p. Dąbskiego, ani Bryla.** Prezesem został p. Waleron, wiceprezesami: Pluta, Stapiński, Szafrański, Tatarczuk, sekretarzami: Dziduch i Pawłowski. A więc są w prezydjum i skrajni eks-okoniowcy i „umiarkowani" (sit venia verbo) eks-piastowcy. Słowem, chaos i zamęt. Podobnie w rezolucjach. Jest tam klasowość chłopska, moskiewski internacjonalizm i pacyfizm, obrona parlamentaryzmu i żądanie rozwiązania Sejmu i t. d. Wszystkiego trochę. Źródło przesilenia w Europie widzi Stronn. Chłopskie w kosztach biurokracji i militaryzmu, lekarstwem mają być Stany Zjednoczone Europy. Dalej

„ponieważ wojnę zazwyczaj prowokują klasy kapitalistyczne lub militarystyczne, konieczne jest stałe porozumienie za pośrednictwem odpowiednich międzynarodowych organizacyj chłopów różnych państw i krajów".

Z chłopami białoruskimi i ukraińskimi będzie Stronnictwo utrzymywać jak najlepsze stosunki i

„poprze ich postulaty, nie godzące w całość R. P., aż do autonomji terytorjalnej".

Obrona interesów chłopskich zależna jest od siły chłopów, więc

„należy dążyć do skupienia wszystkich chłopów **w jedno stronnictwo chłopskie** w całym kraju i w jeden wielki klub chłopski w Sejmie".

Jeszcze o fuzji Ch. D. i S. K. L.

Tych marzeń pp. Brylowie i Stapińscy nigdy nie zrealizują. Ale ponieważ są to hasła popularne, więc będą wichrzyć i jątrzyć, zwłaszcza, że nie widać jakiegoś przeciwdziałania, jakiejś energicznej akcji ze strony obozu umiarkowanego. Nie docenia się też znaczenia niebezpieczeństwa w obozie katolicko-społecznym. Dowodem choćby artykuł dyskusyjny w „Ludzie Katolickim" p. t. „W bardzo ważnej sprawie". Wyliczywszy różne, wcale nie przekonywujące argumenty, które przemawiają rzekomo przeciw fuzji Ch. D. ze S. K. L., zapytuje autor:

„Czy Chadecja, wchłonąwszy nas, zdoła cały lud katolicki skupić pod swoim sztandarem i programem? **Myśmy tego nie dokonali, ale nie tracimy nadziei".**

To bardzo ładnie, ale to nie wystarcza. Opinji szerokich kół społeczeństwa katolickiego w Polsce nie wystarczy zapewnienie, że S. K. L. nie traci nadziei. Społeczeństwo zadaje sobie pytanie, czy Stronnictwo Katolicko-Ludowe do swych celów się zbliża, czy też oddala? Czy rośnie w siły, czy też — w porównaniu n. p. z r. 1922 — słabnie? Czy zyskuje nowych członków w Sejmie i w kraju, czy też traci przez różne wystąpienia?

Społeczeństwo wie, że nie wystarcza działać we własnem kółku, że całość sama się nie złoży, że trzeba się łączyć, skupiać, organizować. Dlatego opowiada się (jak o tem świadczą liczne listy od przyjaciół S. K. L., które otrzymujemy) za połączeniem Chrz. Demokracji ze Stronnictwem Katolicko-Ludowem.

Nie spuszczając więc tego wielkiego celu z oka i wyrażając przekonanie, że nieuzasadnione obawy i uprzedzenia w S. K. L. powoli znikną, z zadowoleniem notujemy życzliwe uwagi autora artykułu o pracy Ch. D. na wsi.

„W tej pracy — czytamy — najgorętsze **życzenia składamy Chadecji. Jeśli wykaże, że równie jak my, reprezentuje interesy wsi, to i nam nie będzie trudno połączyć się dla jednolitej akcji. Tymczasem na niepewne** drogi wchodzić nie możemy. Program Chadecji jest imponujący, ale niechże on urzeczywistnia **się w granicach zakreślonych, a niech nie próbuje psuć tego,** co w powodzi zła dało się utrzymać na uczciwej wyżynie. Ani na chwilę nie jesteśmy Chadecji nieżyczliwi, owszem podnosimy jej niezmierne zasługi i stawiamy ją na czele uczciwych stronnictw".

Z dnia politycznego

„Confiteor" pos. Popiela.

Głosowanie w sprawie traktatów locarneńskich dało wprost nieoczekiwane rezultaty. Przeciwko nim oświadczyły się lewicowe kluby: Wyzwolenia, Stron. Chłopskiego, — z centrowych: N. P. R., — z prawicy Ch. N. Można to wytłómaczyć zupełną bezprogramowością stronnictw lewicowych, które w obronie „praw narodu" przeszły nawet nacjonalistyczny Z. L. N. Jest to tem dziwniejsze, że n. p. Str. Chłopskie w uchwałach Rady naczelnej oświadczyło się za — Stanami Zjednoczonemi Europy, których zawiązek można widzieć w porozumieniu locarneńskiem.

Jeszcze kapitalniej ta bezprogramowość wystąpiła u N. P. R. Mniejsza o to, że to stronnictwo należy do koalicji i że dlatego było obowiązane głosować za przedłożeniem rządowem. Ważnejsze jest to, jak pos. Popiel usprawiedliwiał głosowanie swego klubu. W rozmowie mianowicie ze sprawozdawcą „Nowego Kurjera Polskiego oświadczył:

— „Dla stanowiska N. P. R. w sprawie Locarna należy być wyrozumiałym.

— Dlaczego? — zapytaliśmy.

— Poprostu dlatego, że N. P. R., posiadając gros wyborców na Pomorzu i G. Śląsku, straciłaby wiele argumentów agitacyjnych, godząc się na Locarno.

— Jednak interesy państwa...

Interesy państwa — przerywa nasz rozmówca — wymagają ratyfikacji **Locarna.**

— A interesy N. P. R.

— Całkiem czego innego".

Logika prosta nakazywałaby zlikwidować taką partję, która się dobrowolnie stawia w rzędzie antypaństwowych ruchów politycznych!

KRONIKA KRAJOWA.

Wykrycie jaczejki komun. na Nalewkach.

Onegdajszej nocy warszawska policja polit. dokonała rewizji w oddawna podejrzywanym Związku Tokarzy na Nalewkach, oraz w domach prywatnych związkowców. Znaleziono materjał wysoce kompromitujący: adresy, korespondencję, plakaty komunistyczne. Aresztowano około 50 osób. W liczbie aresztowanych znajduje się niejaki Czesław Berg, znany agitator komunistyczny, członek C. K., u którego skonfiskowano korespondencję wyszyfrowaną (z Gdańskiem), oraz szereg listów o treści wprost rewolucyjnej.

To już naprawdę jest tragedja.

Jej ofiarą stał się niejaki Tel. Gogolewski urzędnik P. K. O. w Warszawie. Przed 8-miu dniami sprzedał on dolarówkę, na którą teraz właśnie padła wygrana w kwocie 40.000 dolarów, jednemu ze swoich kolegów, który znów podzielił się nią z kilkoma innymi kolegami. W ten sposób wygrana w kwocie blisko 300.000 złotych, ominęła pierwotnego posiadacza dolarówki, a dostała się jego kolegom, którzy podzielili się wygraną sumą.

Piłat zastrzelił kierownika szkoły.

Dnia 26 ub. m. w Barcicach pod N. Sączem posterunkowy Jan Piłat zastrzelił kierownika tamtejszej szkoły, Ignacego Poczadkę. Jak niezbicie wykazało śledztwo, zabójstwa dokonał Piłat w porozumieniu z żoną Poczadki, z którą łączył go od pewnego czasu stosunek miłosny. Opinja kolportuje na ten temat szereg wersyj, bardzo nieprzychylnych dla mordercy. Początkowo Piłat z Poczadkową pragnęli ciało zabitego wrzucić do stawu, jednak zrezygnowali z tego i Piłat sam złożył w komisarjacie raport, że uważał Poczadkę za złoczyńcę, goniącego jakąś kobietę; ponieważ tenże rzucił się na niego, w obronie życia swego zastrzelił go. Występną parę aresztowano i odstawiono do więzienia w N. Sączu.

Bajka o gospodarzach i gościach.

W obszernem domostwie mieszkały dwie liczne rodziny: Lechowie i Ickowie. Właścicielami i gospodarzami od niepamętnych czasów byli Lechowie. Jako ludzie dobrego serca, przyjęli kiedyś Icków, którzy z czasem rozsiedli się i zagospodarowali na stałe. Mówili wprawdzie, że gdzieś tam daleko za dziesiątą rzeką budują sobie na własnej ziemi gospodarstwo, ale z przeprowadzką się nie spieszyli. A przytem zapowiadali, że niektórzy z nich u Lechów na zawsze pozostaną i natarczywie żądali, by ich Lechowie do rządów w gospodarstwie dopuścili.

Nie chciała się na to zgodzić rodzina Lechów. Im samym było ciasno i ciężko. Własne dzieci musieli wysyłać na twardą służbę do obcych. O każdy zagon trzeba się było ze złymi sąsiadami prawować i wciąż żagwie gasić, które wschodni wiatr raz po raz przynosił, a które całe domostwo w popiół mogły obrócić. Dawali sobie jednak jakoś radę i powoli zagospodarowywali się coraz lepiej. Najwięcej szkodziła im kłótliwość i niezgoda. Swarzyli się między sobą, kto ma rządzić i jak należy gospodarować. Spory i waśnie nie ustawały, aż wreszcie doszło do tego, że rej w rodzinie zaczęli wodzić dwaj młodzi chłopcy, niemal dzieci, Hrabia i Grabia.

Hrabia był miłym, grzecznym chłopcem. Umiał się grzecznie kłaniać bogatemu John Bullowi za kanałem, a nawet staremu rozbójnikowi, Michlowi, za graniczną miedzą.

Grabię też lubiano. Nie brakowało wprawdzie krewnych, którzy ojczymowi Endekowi mówili, że chłopakowi trzeba uszu natrzeć i do gospodarstwa wtrącać się nie dawać, bo choć szlachetny i uczciwy, zmienny jest i niewytrwały. Ale stary Endek miał do chłopca słabość. Zachwycał się, gdy widział, jak Grabia w biało-czerwonym kontusiku na koniku paraduje. Bo Grabia czerwone gałganki, w które niemowlęciem będąc, rad był się stroić, już dawno porzucił.

Niechże chłopak próbuje! — mówił ojczym. — Po matce P[illegible]sowej spryt odziedziczył, więc głupi nie jest.

Gdy to Endek rzekł, Grabię jakby kto na sto koni wsadził. Zaczął wspólnie z Hrabią rządzić.

Najpierw oświadczyli całej rodzinie, że Ickom trzeba ustąpić i na ich żądania się zgodzić. Nadaremnie tłumaczyła im rodzina, że jak się Ickom ustąpi, to do swego gospodarstwa się nie wyniosą, jeno coraz bardziej tuczyć się będą na nieswojej ziemi z krzywdą właścicieli. Daremnie przekonywano ich, że zanim się o zgodzie pomyśli, trzebaby jakiś rozrachunek przeprowadzić, zabezpieczyć sobie możność pracy na wszystkich warsztatach, nietylko na roli. Wszystko napróżno.

— Jak zrobimy z Ickami zgodę — mówili naiwni chłopcy — to wszyscy sąsiedzi bać się nas będą, a od p. Sama, albo i od samychże Icków pieniędzy na gospodarstwo dostaniemy.

Jak rzekli, tak zrobili. Z Ickami, zwłaszcza z Ozjaszkiem i Leonkiem, uściskali się siarczyście.

Zaraz potem pojechał Hrabia do p. Sama. Po obszernym jego majątku przez czas jakiś wędrował, o zgodzie z Ickami dużo mówił, lecz jakoś nie robiło to wrażenia. Wrócił wkrótce, a obrotny młynarczyk, który w jakiś czas po nim wyjechał, również z pustemi wrócił rękoma.

W gospodarstwie Lechów tymczasem działo się niedobrze. Ickowie rozpierali się coraz bardziej, wypychając prawowitych właścicieli. O wspólne dobro i bezpieczeństwo nie dbali. Myśleli tylko o sobie.

Sarkać zaczęli i skarżyć się na Grabię jego krewni.

— Gdzie tylko się obrócę — utyskiwała ruchliwa kuzynka Policja — wszędzie jakieś psoty tych Icków. Bronić ziemi przed sąsiadami nie chcą, zato świstki tej czerwonej czarownicy ze wschodu gorliwie rozrzucają.

Ogrodnik, który życiodajną, a wątłą wciąż roślinkę Złotego hodował, zaśmiał się ironicznie, gdy go Grabia zapytał, czy Ickowie mu pomagają.

— Od takich pomocników uchowaj Boże! — mówił. Jak tylko ten rozbójnik w pikielhaubie rzuci kamieniem, albo silniejszy wicher zawieje, zaraz straszą: „Nie utrzyma się! Uschnie!" A przytem i sami szkodzą Złotemu, ryją jak krety, podkopują jego grunt.

Strasznie niezadowoloną była sędziwa, wiekowa Kultura.

— Cóż ty robisz? — strofowała Grabię, który specjalnie miał się nią opiekować. — Czemże mię chcesz żywić? Cebulą i czosnkiem? Nie wyjdzie mi to na zdrowie. Nie mac grycendlerowskich mi trzeba i nie cebuli, lecz chleba, chleba z kłosów na ojczystej ziemi wyrosłych, krzyżem świętym znaczonego.

Grabia zaklinał się, że nie dopuści do tego, by Kulturę mieli żywić tylko Ickowie. Ale rodzina Lechów, która starą Kulturę wielce poważała, trwożyła się o jej życie.

Te wyrzuty i narzekania martwiły Grabię. Wpadł w zły humor i gdy raz nienasyceni Ickowie z nowemi pretensjami wystąpili, przypomniał im, że już dużo dla nich zrobił.

Wywołało to wielki rejwach w rodzinie Icków. Chórem krzyknęli, że to wszystko mało i zaczęli mu tłumaczyć, że wielkimi są dobrodziejami dla Lechów.

— Słyszałeś ty — zagadnął raz Grabię jeden z nich — o pewnym wielkim rebe żydowskim? Nie? To posłuchaj: Otóż był raz rebe, który miał taką moc, że wszystko, co chciał, mógł zrobić. Obraził go raz jakiś żydek i poszedł do domu. Rebe powiedział: Niech się na niego sufit zwali! Ale po chwili zrobiło mu się żal i rzekł: Niech sufit pozostanie na swojem miejscu! I co się stało? Sufit ani drgnął! No, co ty na to powiesz? Czy ten rebe to nie był potężny cudotwórca? I czy on nie był miłosierny? Czy ten żydek nie powinien był dziękować mu, że go od niechybnej śmierci ocalił?

— No, tak — bąknął Grabia.

— Otóż — ciągnął wymowny przedstawiciel rodziny Icków — tak samo jest z nami. My jesteśmy tak silni, że moglibyśmy was, Lechów, do szczętu wygubić. Jakbyśmy krzyknęli, albo jeszcze za broń chwycili, zaraz padłyby wszystkie wasze płoty graniczne. A nie zrobiliśmy tego! Czyśmy nie litościwi? Albo w lipcu ubiegłego roku, gdyście dużo gości przyjmowali, mogliśmy krzyczeć, żeście krzywdziciele i rozbójnicy! Nie podpaliliśmy jeszcze waszego domu, choć nas ta czerwona sąsiadka namawia. Czyż to nie dowód, że was kochamy? To wszystko wasze namacalne korzyści!

— Namacalne? — zdziwił się Grabia, zaglądając do pustej kieszeni.

— A tak namacalne! Albo wtedy na wielkiem zgromadzeniu naszego rodu w sierpniu ub. roku, nad modrym Dunajem, gdyśmy na widok waszego przedstawiciela klaskali rękami, to przecież było namacalne. Niewiele was to kosztowało, a to dużo było warte! Ty Grabia nie bądź materjalistą! Ucz się od nas idealizmu. Daliśmy wam dużo skarbów namacalnych, a zarazem nieważkich, żebyście nie mieli kłopotu. Byłoby wam ciężko w kieszeni, a przytem mógłby wam to kto zabrać. A nieważkich skarbów nikt wam nie zabierze.

Tak mówił jeden z Icków. Grabia odszedł zamyślony. Nie na wszystko, co mówił Icek, się zgadzał, ale ugody postanowił nie zrywać.

Rodzina jednak, która tę rozmowę słyszała, wzburzyła się. Grabia jeszcze rządzi, ale niedaleką jest chwila, kiedy rodzina jego zabawkę w gospodarstwo przerwie i do kąta go odstawi.

St.

ŻYDÓWKA PROFANUJE KRZYŻ W CZĘSTOCHOWIE. W ubiegłą niedzielę na żydowskiej zabawie maskaradowej w sali Straży Ogniowej w Częstochowie, pojawiła się młoda Żydówka w szatach... zakonnicy katolickiej z dużym krzyżem na piersiach. Radość zapanowała niesłychana. Otoczyło ją grono młodzieży. Posypały się dowcipy. Kres zabawie położyło pojawienie się policji, która stwierdziła, że żydówka owa przybrała się w szaty zakonnicy i krzyż w wyraźnym celu sprofanowania wiary katolickiej. Przebraną za zakonnicę była 19-letnia Jentla Wajntraub. Policja sporządziła protokół i wszczęła dalsze energiczne dochodzenia, poczem sprawa przekazana zostanie prokuratorowi.

PLAGA NAPADÓW NA POCIĄGI. W okolicy Włocławka i Aleksandrowa od dłuższego czasu grasuje szajka nieuchwytnych bandytów. Na linji wąsko torowej Krosnowice—Ostrów, w odległości 2 i pół km. od Krosnowic, bandyci silnym ogniem rewolwerowym zmusili prowadzącego pociąg do zatrzymania pociągu i rzucili się do wozu-pocztowego, gdzie wiezioną była większa kwota. Kierownik wozu pocztowego przyjął bandytów ogniem, wskutek czego bandyci zbiegli bez śladu.

Na pociąg osobowy, idący z Chełma do Kowla, dokonano próby napadu. Gdy pociąg wjechał w las, posypały się z obu stron kamienie, które wywołały popłoch wśród podróżnych. Jedynie dzięki przytomności umysłu maszynisty, który zdwoił szybkość, napad nie udał się.

WYSTAWA RADJOTECHNICZNA W POZNANIU, która odbędzie się 6 i 7 b. m., przedstawi cały rozwój ruchu radjowego na terenie Polski i będzie posiadać cztery działy: wojskowy, amatorski, przemysłowy, oraz specjalny dział eksponatów poznańskiej dyrekcji poczt i telegrafów.

WODA NA ULICACH WILNA. Wskutek raptownej odwilży, śnieg obficie leżący we Wilnie, począł gwałtownie tajać, wobec czego niektóre dzielnice zostały zalane wodą. Woda wdarła się również do mieszkań. Zanotowano jeden wypadek utonięcia kobiety. Zmobilizowano straż ogniową, w celu niesienia pomocy zalanym dzielnicom.

TRZEJ ZAMASKOWANI BANDYCI dokonali napadu rabunkowego na dom kierownika szkoły powsz. w Sieniawie pod Jarosławiem. Kierownik, Piotr Jóźwiak otrzymał był właśnie pobory dla nauczycielstwa w kwocie 10 tysięcy zł. Bandyci sterroryzowawszy domowników, zrabowali 4.850 zł. w bilonie i zbiegli. Za zbiegłymi zarządziła policja pościg, który doprowadził do ujęcia sprawców. Są to Salomon Banek, Adam Tomaszewski, Franciszek Janowski. Po odebraniu im pieniędzy, odstawiono ich do sądu w Przemyślu.

JUBILEUSZ SOLSKIEGO WE LWOWIE odbył się onegdaj podczas przedstawienia „Pana Jowialskiego“, którego kreował świetnie jubilat. Po drugim akcie zjawił się Solski na scenie w otoczeniu prezydjum miasta, dyrektorów teatrów, przedstawicieli korpusu oficerskiego, oraz artystów i wobec publiczności przyjmował kolejno życzenia. M. in. otrzymał on adres z wyrazami hołdu od społeczeństwa lwowskiego. Widownia urządziła Solskiemu gorącą owację.

Z NOWEGO SĄCZA donoszą nam, że w dn. 27 ub. m. odbyło się tam w kościele OO. Jezuitów, staraniem sodalicyj Marjańskich, uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Kardynała Prymasa Dalbora, w którem wzięły udział tłumy miejscowej ludności.

NA SZEROKIM SWIECIE.

Ks. Wołkońska w szponach czerwonych zbirów.

Donoszą z Mińska o tragicznym losie, jaki spotkał księżnę Anastazję Wołkońską, zamieszkałą w Żytomierzu. Księżna, po rozstrzelaniu jej męża, znalazłszy się bez środków do życia, utrzymywała się, zarabiając wróżbami i chiromancją. Ostatnio władze sowieckie aresztowały księżnę pod zarzutem uwalniania żołnierzy od wojska, za pośrednictwem udzielania im tajemniczych lekarstw.

Księżna stanęła przed sądem. Grozi jej kara śmierci.

PO RAZ PIERWSZY TO POJADĄ KRÓL Z KRÓLOWĄ NA AEROPLANIE. Według doniesienia paryskiego „Journalu“, hiszpańska para królewska postanowiła udać się do Ameryki południowej drogą powietrzną. Pilot Mello Franco, wsławiony niedawnym wspaniałym przelotem przez Atlantyk, będzie kierował samolotem pary królewskiej.

SAMOLOT FRANCUSKI ROZBIŁ SIĘ PO DRODZE Z WARSZAWY DO PRAGI. Samolot pasażerskiej linji francuskiej, kursujący z Warszawy do Pragi, wskutek defektu w motorze, musiał lądować na linji kolejowej Cieszyn—Frydek. Wobec tego jednak, że w tej chwili nadjeżdżał pociąg, pilot z zepsutym motorem zmuszony był polecieć dalej. Nie mogąc zapanować dłużej nad maszyną, spadł on w miejscowości Ditra na jedno z gospodarstw. Samolot został ciężko uszkodzony, a pilot odniósł poważne rany.

PRZEZ DWIE GODZINY NIE MOŻNA BYŁO NIC KUPIĆ W PARYŻU onegdaj, albowiem wśród największego ruchu ulicznego wszystkie sklepy paryskie zostały zamknięte na przeciąg dwóch godzin (od 2 do 4 po południu). Był to krok demonstracyjny właścicieli sklepów na znak protestu przeciw projektowanemu ob ciążeniu podatkowemu.

BYŁA CAROWA-MATKA UMIERAJĄCA. Z Kopenhagi nadchodzą depesze, iż stan zdrowia Marji Fiodorówny, matki straconego Mikołaja II. — jest beznadziejny. Do umierającej wezwany został z Berlina znany profesor, dyrektor kliniki uniwersyteckiej, Goldscheider.

KRONIKA KRAKOWSKA.

Przyjmowanie hospitantek do szkół męskich.

Ministerstwo oświaty nadesłało do Kuratorjum szkolnego w Krakowie rozporządzenie, regulujące uczęszczanie hospitantek do szkół męskich.

W myśl tego rozporządzenia młodzież żeńska może być przyjmowana do państwowych gimnazjów męskich w charakterze hospitantek **pod warunkiem**, że w danych miejscowościach prócz szkoły powszechnej niema wogóle żadnej szkoły średniej ogólno-kształcącej, zawodowej lub seminarjum nauczycielskiego, dostępnych dla dziewcząt. **Ilość hospitantek nie może przewyższać 10% ogólnej liczby chłopców danej klasy.** W bieżącym roku szkolnym nie wolno przyjmować hospitantek do dwóch klas najniższych, zaś w następnych latach stopniowo do wyższych klas. Władze szkolne przy przyjmowaniu hospitantek mają brać pod uwagę postępy uczenic w nauce i zachowanie.

Powolny ale systematyczny spadek bezrobocia.

Na terenie województwa krakowskiego zaznacza się powolne, ale systematyczne zmniejszanie się bezrobocia. **Największe nasilenie bezrobocia dało się zauważyć w drugiej połowie stycznia b. r., kiedy to zarejestrowano blisko 20.000 osób, pozbawionych pracy.** Każdy następny tydzień przynosił stopniową poprawę, tak, że **obecnie liczba bezrobotnych wynosi 18.875.** Z tego przypada na okręg bialski 6.710 bezrobotnych (głównie niekwalifikowanych, tekstylnych i budowlanych), na okręg oświęcimski 6.690 (niekwalifikowani i górnicy), na okręg krakowski 4.000 (w tem m. Kraków 2.500), na okręg nowosądecki 1.474.

W samym krakowie liczba bezrobotnych nie ulega zmianie, gdyż szereg przedsiębiorstw zwalnia tygodniowo po kilkunastu robotników, a mniejwięcej taka sama liczba robotników znajduje zatrudnienie przy robotach miejskich.

Doraźna akcja aprowizacyjna dla bezrobotnych zbliża isę ku końcowi. Z przydziałów mąki, kasz, cukru i węgla skorzystało w m. Krakowie blisko 1.000 osób. Dotąd rozdzielono bezrobotnym 23 wagony węgla.

OPŁATY NA FUNDUSZ BEZROBOCIA OD PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH.

Związek przemysłowców w Krakowie komunikuje nam, że rozporządzeniem Ministerstwa pracy wprowadzono obowiązek uiszczania wkładek na konto zabezpieczenia pracowników umysłowych na wypadek bezrobocia.

Zakłady pracy zatrudniające powyżej 5 robotników lub pracowników umysłowych, obowiązane są bezzwłocznie zarejestrować się w Zakładzie obwodowym funduszu bezrobocia w Krakowie, ul. Krowoderska 5, na specjalnych formularzach, które tam są do nabycia. W województwie krakowskiem należy się zgłosić do właściwego urzędu bądź w Krakowie, bądź w Oświęcimiu, Białej i w Nowym Sączu. Uiszczanie wkładek obowiązuje od dnia 24 lutego b. r.

Magistrat krakowski nie uznaje firm katolickich.

Magistrat krakowski czuje szczególną inklinację do żydów, i jak już niejednokrotnie mieliśmy możność stwierdzić i donieść—szereg tranzakcyj przeprowadził z mniejszością narodową, **zabiegającą bardzo wytrwale i skutecznie o względy Prezydjum miasta.** Do szeregu faktów powierzania żydom przez magistrat krakowski różnych dostaw dla miasta, przybywa nowy.

Oto zarząd miasta powierzył ostatnio wykonanie **czapek dla służby miejskiej żydowskiej pracowni czapkarskiej, jak również zakontraktował w żydowskiej firmie dostawę metalowych emblematów na czapki służby miejskiej.**

Rzecz charakterystyczna, że magistrat nie oddał tych robót firmom katolickim, względnie nie rozpisał ofert na wykonanie czapek i emblematów, ale po cichu wszedł w porozumienie z żydowskimi dostawcami ze szkodą dla polskiego, katolickiego przemysłu. Ciekawe, jakiemi względami kierował się magistrat w zawieraniu umowy z żydami i czy zamówienia zostały poczynione za wiedzą p. komisarza rządu Ostrowskiego. Oczekujemy w tej sprawie wyjaśnień.

Samobójstwo artylerzysty w koszarach 5 pułku.

Wczoraj rano odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu, w koszarach 5 pułku artylerji ciężkiej, bombardier, **Mieczysław Kaczor**, liczący lat 25. Kula karabinowa przeszła przez mózg, powodując natychmiastową śmierć żołnierza.

Krytycznego dnia Kaczor nie udał się na ćwiczenia, ale pozostał w sali koszarowej, posłał inspekcyjnego po herbatę do kantyny, a korzystając z nieobecności inspekcyjnego, popełnił samobójstwo. Przyczyną rozpaczliwego kroku **były niesnaski rodzinne.** Kaczor był żonaty, jednak od pewnego czasu z żoną nie żył, a pod wpływem przygnębienia popadł w nałóg pijaństwa. Na miejsce tragicznego wypadku przybyła wojskowa komisja sądowo-lekarska, poczem zwłoki przewieziono do kostnicy przy szpitalu załogi.

—oOo—

Kraków, 5 marca.

Piątek 5: Św. Jana Józefa od Krzyża.
Sobota 6: Św. Perpetuy i Felic. mm.
Sobota 6: Wschód słońca o godzinie 6.15, zachód o 17.29.

NADZWYCZAJNE ZEBRANIE CZŁONKÓW TOW. KAT. WŁAŚC. REALNOŚCI m. Krakowa i gmin przyłączonych (Karmelicka l. 15), odbędzie się w sobotę 6 b. m. o godz. 6 wieczorem w sali Domu Związkowego, ul. Potockiego 11, I p. Porządek dzienny obejmuje: zagajenie; obciążenie realności miejskich podatkami i opłatami państwowemi, oraz samorządowemi; sprawa rozbudowy miast; zamierzona nowelizacja ustawy o ochronie lokatorów, jako dalsze wywłaszczenie; nowa ustawa budowlana; dyskusja i wnioski.

ROZSZERZENIE PARKU IM. BEDNARSKIEGO I ZALESIENIE WZGÓRZ W DĘBNIKACH. Dnia 4 b. m. odbyła się Komisja na Krzemionkach, celem zbadania sprawy rozszerzenia parku im. Bednarskiego przez zalesienie części Krzemionek między terenem obecnego parku a gmachem zajmowanym przez Akademję górniczą. Magistrat przystąpi bezzwłocznie do tych prac, poddając zalesieniu i uporządkowaniu przestrzeń około 6 morgów, przy użyciu bezrobotnych. Następnie Komisja udała się na wzgórza Krzemionek w Dębnikach i uchwaliła opracować plany i projekty stopniowego zalesienia wzgórz Dębnickich na przestrzeni około 90 morgów.

ZASADZENIE NOTORYCZNYCH ZŁODZIEJI. W sądzie okr. karnym w Krakowie toczyła się rozprawa przeciwko Janowi i Wojciechowi Krańskim, wielokrotnie już karanym złodziejom, oskarżonym o zbrodnię kradzieży i gwałt publiczny. Krańscy wtargnęli do mieszkania Zofji Zolti, pobili ją i jej służącą, zabierając kożuch, wartości 200 zł. Trybunał zasądził Jana Krańskiego na 2 lata, zaś Wojciecha na rok ciężkiego więzienia z obostrzeniami. Rozprawie przewodniczył radca sądu Dr Kaczmarski, wotowali s. s. o.: Dr Lizak i Droździkowski, oskarżał prok. Szwarc.

„PRZYJACIEL LUDU“ NIE MOŻE NIKOGO OBRAZIĆ. Przed trybunałem sądu przysięgłych w Krakowie toczyła się wczoraj rozprawa przeciw Oskarowi Gleicherowi o występek obrazy czci. Oskarżony umieścił w „Przyjacielu Ludu“ artykuł, zarzucający Drowi Blausteinowi wyzyskanie wieśniaka Dolińskiego przez nadmierne honorarjum. Przy rozprawie odczytano, po przesłuchaniu Gleichera, jego protokół sądowy, w którym, wypierając się winy, zarzucił, iż **w „Przyjacielu Ludu“ nikogo nie można obrazić ze względu na niski poziom kulturalny tego pisma i brak inteligencji jego czytelników, którym podaje się towar moralnie lichy jako prawdę.** To oryginalne tłomaczenie się korespondenta „Przyjaciela Ludu“ wywołało powszechną sensację, zwłaszcza, gdy oskarżony przyznał, iż w toku tej sprawy **przystąpił do stronnictwa niezawisłych socjalistów i prosił Dra Bolesława Drobnera, aby jego, jako stronnika, wziął w obronę.** Przysięgli potwierdzili 12 głosami winę Gleichera, poczem trybunał wymierzył mu karę 4-miesięcznego aresztu za obrazę czci. Przewodniczył rozprawie s. s. o. Kraus, wotowali s. s. o. Wiśniowski i Dr Kaczmarski.

ARESZTOWANIE ZŁODZIEI MIESZKANIOWYCH. P. Piotr Jarznik, zam. w Podgórzu przy ul. Czyżówka 23, zgłosił w listopadzie ub. roku włamanie do jego mieszkania, skąd skradziono mu większą ilość garderoby. Prowadzone dochodzenia wykazały obecnie, że włamania tego dokonali znani włamywacze: Kotarba Ludwik, lat 25 ze Świątnik Górnych, oraz jego szwagier Szewczyk Andrzej z Podgórza. Przeważną część rzeczy odebrano i zwrócono poszkodowanemu, zaś złodziei odstawiono do aresztów tut. sądu okr. karnego.

—o—

Zawiadomienia i komunikaty.

POSIEDZENIE KOŁA T. N. S. W. odbędzie się w sobotę dnia 6 b. m. o godz. 7 wieczór, w sali Nr. 39 Coll. Novi; na porządku dziennym odczyt prof. Uniw. Jagiell. Dra Władysława Szafera na temat: „Metodyka wycieczek botanicznych“.

POSTULATY OCHRONY ROBOTNIKÓW a współczesne warunki gospodarcze. Odczyt na ten temat wygłosi prof. Uniw. wileńskiego, Zawadzki, jutro, w sobotę, o godz. 6 wieczorem w Izbie handlowej.

KOŁO PRZYJACIÓŁ HARCERSTWA przy I-ej żeńskiej drużynie im. Król. Jadwigi urządza 6 b. m. o godz. 7 wieczorem, w sali Muzeum przemysłowego przy ul. Smoleńskiej, koncert przy współudziale pp.: Szczerbińskiej, Pająkównej, prof. Kopystyńskiego, Czajki, Amat. Koła mandolinistów i innych. Dochód na cele kolonij wakacyjnych dla drużyny.

O NAUCE HISTORJI W SZKOLE POWSZECHNEJ w oświetleniu obowiązujących programów będzie mówiła Dr Wanda Bobkowska w sobotę 6 b. m. o godz. 7 wieczorem w auli gimn. VIII przy ul. Studenckiej 12.

DESTRUKCYJNE SKUTKI NIEZGODY. Odczyt na ten temat wygłosi p. Róża Łubieńska jutro (w sobotę) o godz. 6 wieczorem w Kat. Związku Polek, ul. Szczepańska 5.

—o—

REPERTUAR TEATRU SŁOWACKIEGO

Piątek: „Pan minister“.
Sobota: „Intryga i miłość“.
Niedziela pop.: „Przyjaciele“, wieczór: „Intryga i miłość“.

REPERTUAR OPERETKI „NOWOŚCI“

Piątek: „Od A d Z pod sukienką“.
Sobota: Po południu i wieczorem: trzy rewje połączone razem.

REPERTUAR „BAGATELI“

Dziś i w dni następne występy lwowskiego „Semafora“.

TEATR LALEK MARJONETEK—św. Jana 6.
„Jak Kajtuś z djabłów zakpił“.

REPERTUAR KONCERTOWY

Czwartek 11: Berta Kiurina, śpiewaczka.

WANDA: „Cud wilków“.
REDUTA: „Tragedja Rosji i jej 3 epoki“.
UCIECHA: „Weseli młynarczykowie“ (Pat i Patachon).
WARSZAWA: „Król apaszów“.
NOWOŚCI: „Gdy miłość kończy się“, dramat w 8 aktach i „Żoneczka na urlopie“, komedja w 8 aktach.
PROMIEŃ: „Dzwonnik z Notre-Dame“.
SZTUKA: „Variette“.

—oOo—

PRZEDSTAWIENIE „SEMAFORA“ DLA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ odbędzie się w sobotę 6 b. m. o godz. 4 po poł., za zezwoleniem Kuratorjum. Program składać się będzie z dobranych punktów o wysokiej wartości artystycznej, a zarazem pedagogicznej.

OPERETKA NOWOŚCI. W sobotę i w niedzielę trzy połączone rewje w najcelniejszych częściach. Najbliższą premjerą będzie rewja Leedigera „Puśćmy się“.

—oOo—

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

NA ODBYWAJĄCY SIĘ W WARSZAWIE ZJAZD EPISKOPATU POLSKIEGO pod przewodnictwem ks. kard. Kakowskiego, przybyło 25 dostojników Kościoła katolickiego, a mianowicie dostojnicy Kościoła rzymskiego, ormiańskiego i greckiego. Przedmiotem obrad zjazdu jest zastosowanie konkordatu, obsadzenie arcybiskupstw wileńskiego, poznańskiego, problem prawa małżeńskiego. Obrady zakończą się jutro.

REKOLEKCJE DLA AKADEMICZEK odbędą, się staraniem Sodalicji Marjańskiej, w czasie od 8—14 b. m., codziennie o godz. 7 wieczorem, w kaplicy SS. Urszulanek, ul. Starowiślna 9. Bilety wstępu otrzymać można codziennie w godzinach 1—2 po poł. w internacie SS. Urszulanek, ul. Starowiślna 3.

WSPÓLNA ADORACJA MĘSKA Najświętszego Sakramentu w kościele SS. Felicjanek na Smoleńsku odbędzie się dnia 7 b. m, od godz. 3—4 po południu.

—oOo—

NEKROLOGJA.

† **Zofja z Cegielskich Bobrzyńska**, żona b. ministra i namiestnika Galicji, zmarła onegdaj w Garbach. Pochodziła ona ze znanej wielkopolskiej rodziny, która w drugiej połowie zeszłego stulecia położyła duże zasługi na polu organizowania przemysłu wielkopol. Poślubiwszy w roku 1880 Michała Bobrzyńskiego, przeniosła się do Krakowa i przez szereg lat odgrywała wybitną rolę w życiu towarzyskiem i społecznem naszego miasta.

Redukcja starostw małopolskich.

NIEKTÓRE POWIATY POLITYCZNE NIE POKRYWAJĄ SIĘ TERYTORJALNIE Z OBSZARAMI POWIATÓW SAMORZĄDOWYCH. — TE POWIATY BĘDĄ ZLIKWIDOWANE, O ILE NIE ZDOŁAJĄ STWORZYĆ SILNYCH GOSPODARCZO JEDNOSTEK SAMORZĄDOWYCH.

Wywiad z posłem Holeksą.

W dziennikach pojawiły się wiadomości o uchwale komisji administracyjnej Sejmu, zmierzającej do zwinięcia kilku starostw małopolskich. Zwróciliśmy się w tej sprawie o wyjaśnienia do posła Holeksy, jako członka komisji administracyjnej.

Komisja administracyjna Sejmu — oświadczył on — uchwaliła istotnie rezolucję wzywającą Rząd do uporządkowania stosunków w dziedzinie podziału administracyjnego Państwa. W szczególności chodzi o to, aby wykonano odpowiednie postanowienia konstytucji, nakazujące zespolenie organów wykonawczych samorządu z organami administracji politycznej tak, aby starosta był nietylko szefem powiatowej władzy politycznej, ale równocześnie przewodniczącym rady powiatowej, względnie sejmiku powiatowego.

Przeprowadzenie tej zasady jest prawie niemożliwem, jeżeli terytorjum powiatu politycznego nie będzie się pokrywać z obszarem powiatu autonomicznego. Nie jest bowiem prawie do pomyślenia ten stan rzeczy, w którym starosta, przewodniczący sejmiku powiatowego, sprawowałby równocześnie nadzór w dziedzinie samorządu nad częścią gmin innego powiatu politycznego.

— Ile jest takich powiatów politycznych na terytorjum krakowskiego województwa, które nie pokrywają się z terytorjum samorządowych powiatów?

— Na terenie zachodniej Małopolski do takich powiatów politycznych należą: **Oświęcim**, który składa się z części powiatu autonomicznego bialskiego i powiatu sądowego zatorskiego, wchodzącego w skład powiatu autonomicznego wadowickiego. Następnie mamy powiat polityczny **Maków**, który utworzony został przez wydzielenie powiatu sądowego jordanowskiego i makowskiego z Myślenic oraz z części powiatu żywieckiego. Wreszcie powiat **Pilzno**, który pod względem samorządowym wchodzi w skład powiatu ropczyckiego. Ponadto dawny polityczny powiat **podgórski**, wcielony obecnie do powiatu politycznego krakowskiego należy dotychczas do powiatu autonomicznego wielickiego.

Wszystkie wymienione powiaty polityczne muszą albo stworzyć dla siebie powiaty autonomiczne, albo zostać zlikwidowane.

— W jaki sposób mogą one zrealizować pierwszą z tych dwu alternatyw?

— Przy tworzeniu powiatów samorządu powiatowego musi się brać pod uwagę nietylko obszar, ale i siłę podatkową ludności i zdolność jej do utrzymania urządzeń samorządowych. N. p. taki powiat polityczny Oświęcim składa się z powiatu sądowego oświęcimskiego, który liczy 35.535 ludności i zatorskiego, liczącego 18.396, razem tedy niespełna 54.000 mieszkańców. Pozostaje do wyjaśnienia, czy powiat taki zdobędzie środki, czy ludność będzie zdolną do płacenia takich świadczeń, któreby wystarczyły do ponoszenia ciężarów odrębnego samorządu powiatowego. Podobnie, może jeszcze gorzej, przedstawia się sytuacja pod względem zdolności płatniczej ludności w powiatach podkarpackich, gdzie siła podatkowa jest jeszcze mniejsza. Ludność i reprezentacje gminne odnośnych powiatów **będą musiały sobie zdać dokładnie rachunek z tego, czy podołają ciężarom**, jakie wynikną z podziału dotychczasowych powiatów autonomicznych na mniejsze jednostki, dostosowane do obszaru istniejących starostw.

Jeżeliby bowiem okazało się, że siła podatkowa ludności nie wystarcza na konieczne potrzeby samorządu powiatowego, **wówczas musiałoby nastąpić zniesienie tych starostw, które nie będą mieć na swym obszarze własnego, zorganizowanego samorządu.**

W końcu pozostaje także do wyjaśnienia sytuacja **powiatu spisko-orawskiego**, który wcielony został całkowicie do powiatu politycznego nowotarskiego. Niektóre bowiem obszary przyłączone grawitują raczej w stronę **Jordanowa**, skąd dostęp jest łatwiejszy. Dlatego też Jordanów bardzo usilne czynił zabiegi o starostwo, które ostatecznie w r. 1923 powstało w Makowie.

Godzi się zauważyć — kończy pos. Holeksa swe wyjaśnienia — że i „komisja trzech“ w przedłożonych Rządowi projektach ustaw postawiła jako zasadę, że przewodniczącym sejmiku, względnie rady powiatowej, ma być starosta, **który też kieruje organami wykonawczymi samorządu.**

Jeżeli Rząd wniesie do Sejmu te projekty ustaw, to stanie się wówczas aktualną kwestja tych wszystkich powiatów, o których była mowa.

WIADOMOSCI GOSPODARCZE.

—oOo—

Nowa oferta pożyczkowa.

ORYGINALNA PROPOZYCJA GRUPY HOLENDERSKIEJ.

W grudniu b. roku otrzymało Ministerstwo skarbu oferty od konsorcjum banków i towarzystw asekuracyjnych w Hadze na pożyczkę 20 miljonów dolarów.

Pożyczka ta miałaby charakter skombinowany, gdyż łączyłaby asekurację życiową z kredytem na cele budowlane. Koszt kredytów łącznie z amortyzacją (wpłaty na premje) nie przekroczyłby 8 i pół procent w stosunku rocznym.

W razie ostatecznej zgody Ministerstwa skarbu, grupa zagraniczna złożyłaby do dyspozycji Polski w jednym z banków zagranicznych część ryczałtowej sumy, odpowiadającą 90% wartości polic asekuracyjnych. Pieniądze te — według propozycji holenderskiej — nie [illegible] do Polski — lecz, powtarzamy, składane na rachunek rządu polskiego w jednym z banków zagranicznych, jako podstawa do wypuszczenia nowej emisji złotych, względnie biletów skarbowych. Powiększenie obiegu dałoby możność skarbowi państwa odpowiedniego finansowania ruchu budowlanego za pośrednictwem banków państwowych.

Udzielenie pożyczki uzależnia grupa od gwarancji rządu polskiego, oraz od ubezpieczania się (na życie) reflektantów na pożyczkę w należących do tej grupy tow. asekuracyjnych.

Wobec charakteru tej oferty, budzi ona duże wątpliwości. Mimo to Ministerstwo skarbu nie odrzuciło jej, lecz zajęło się jej bliższem zbadaniem.

—o—

Rząd przełamał opór banków.

II. Na posiedzeniu w Ministerstwie skarbu z udziałem przedstawicieli banków, p. Dangiel, dyrektor departamentu obrotu pieniężnego, zakomunikował, że uchwały banków, powzięte dnia 2 b. m. — o których donosiliśmy — uzyskały aprobatę Ministerstwa skarbu.

W ten sposób zlikwidowano nareszcie w sensie korzystnym pewnego rodzaju zatarg banków z Ministerstwem skarbu po myśli p. ministra, który na zebraniu w krakowskiej Izbie handlowej zapowiedział wyraźnie, że pójdzie na przełamanie banków, jeżeli te nie zechcą pracować pozytywnie nad stabilizacją złotego. Uchwały banków zostały ujęte w formę umowy, która ma obowiązywać od 15 kwietnia, wykonanie zaś będzie kontrolowane przez Ministerstwo skarbu.

—o—

Przemysł łódzki ożywia się.

Jedną z pierwszych gałęzi przemysłu, gdzie już od pewnego czasu sygnalizują poprawę sytuacji, jest przemysł włókienniczy w Łodzi.

W związku z tym pocieszającym objawem donoszą z Łodzi:

Sytuacja w przemyśle włókienniczym w związku z sezonem letnim w dalszym ciągu poprawia się: uruchamiają się nadal nieczynne od dłuższego czasu w Łodzi i na prowincji przedsiębiorstwa, powiększają ilość dni pracy te zakłady, które pracowały 2—3 dni w tygodniu. Chwilowe ożywienie większe ma miejsce w przemyśle wełnianym. Popyt na lekkie towary letnie wełniane jest chwilowo większy, niż na wyroby bawełniane.

Według opinji sfer przemysłowych, ożywienie to może trwać dość długo, o ile nie stanie na przeszkodzie temu ponowna zniżka lub znaczniejsze wahania kursu złotego.

Kronika ekonomiczna

Z POWODU RZEKOMEJ ZARAZY U BYDŁA, zakazało czechosłowackie ministerstwo rolnictwa przywozu i tranzytu bydła polskiego z okolic województw: warszawskiego, białostockiego, kieleckiego, lubelskiego i podlaskiego. Natomiast uchylono dotychczasowy zakaz importu bydła z województwa śląskiego i okręgu krakowskiego.

—oOo—

Dolar 7.72.

Kurs dolara nie wykazuje w dalszym ciągu żadnych niepokojących wahań. W dniu wczorajszym notowano w Krakowie w obrotach między bankami 7.72—7.76 zł., we Lwowie 7.73 zł., a w Warszawie w wolnym obrocie 7.76 zł. — Tranzakcyj bankowych w dalszym ciągu podobno nie zawierano, tak, że przychodzi zanotować tylko t. zw. kurs gadany 7.70 zł. Ruch na ogół słaby.

Obroty na giełdzie akcyjnej zmniejszyły się nieco, przy tendencji raczej niejednolitej. Papiery bankowe dalej bez zainteresowania, z wyjątkiem Banku Zw. Sp. Zarobkowych, podobnie jak i handlowe. Z przemysłowych Zieleniewski lekko się wzmocnił i w poszukiwaniu, natomiast z cukrowniczych Chodorów słabszy.

Na t. zw. pogiełdziu tendencja utrzymana, z wyjątkiem Banku Polskiego, który zniżkuje.

Notowano: Bank. Zw. Sp. Zarobkowych 4 zł., Pharma 82 gr., Zieleniewski 9.30—9.35 zł., Parowozy 18 gr., Chodorów 4.10 zł., Chybie 3.20 zł., Lokomotywy 76 gr., Jaworzno 6.10 zł., Bank Polski 58 zł.

—o—

GIEŁDA WARSZAWSKA.

Waluty. Dolary Stan. Zjedn. 7.60, Londyn 37.12 i pół, Nowy Jork 7.63, Paryż 28.60, Praga 22.58 i pół, Szwajcarja 146.95, Włochy 30.77, Wiedeń 107.47 i pół.

GIEŁDA W ZURYCHU.

Zamknięcie. Paryż 19.33, LoLndyn 25.24 i 5/10, Nowy Jork 519.50, Berlin 123.70, Wiedeń 73.25, Praga 15.38, Warszawa 66.50. Tendencja niejednolita.

ZŁOTY W WIEDNIU.

Wiedeń. (PAT.). Giełda dnia 4 marca. Warszawa 91.55 do 92.05.

MIECZYSŁAW SMOLARSKI. 38

Poszukiwacz złota.

Powieść z tajemnic polskiej alchemji.

XXX.

— Zaszczycił go bardziej jeszcze — pospieszyłem z wyjaśnieniem. — Przed chwilą nadał mu tytuł barona.

Pan Salis chwycił się za kolano i skrzywił się nagle, jakby rozgryzł ziarnko pieprzu w błamce migdałowej.

— Do stu czartów! Powiadasz, iż nadał mu tę godność! Cieszę się, iż spotkało to twego uczonego pana, ale uważam, iż Rudolf, który sypie tytułami jak z dziurawego worka, nie powinien był dotychczas zapominać o mnie, biegłym dyplomacie i odważnym wojowniku, a hrabią wreszcie mnie zamianować. Będę musiał zwrócić się do twego pana, by mnie przed jego cesarską wysokością zaprotegować raczył.

Spojrzałem w owej chwili niechętnie na barona, gdyż w głosie jego odczułem brzydką zazdrość, odwróciłem od niego wzrok i zobaczyłem Trudę, stojącą tuż za nim. Jasno mi się uczyniło na sercu i chciałem już pospieszyć ku niej i przywitać się, gdy spostrzegłem, iż piękna panna stoi nieruchomo, a oczy jej utkwione są w Sędziwoja.

Pan mój zauważył to i przesłał jej z dali ukłon i uśmiech uprzejmy. Jakaś nadzieja uradowała mnie, jakaś otucha, iż tych dwoje ludzi, których uważałem za stworzonych dla siebie, rozmówią się z sobą i może jeszcze wspólne losy z sobą zwiążą.

Dopiero jednak w kilka dni później miałem stać się mimowolnym świadkiem rozmowy Sędziwoja i Trudy.

XXXI.

Nie wątpię, iż cesarz Rudolf byłby wówczas na zawsze zatrzymał u siebie Sędziwoja, jako najsławniejszego na świecie alchemika, gdyby ów tylko chęć był do tego wyraził. Pan mój jednak dumny zwyczajnie nawet w rozmowach z cesarzem, zdawał się z góry wszelką myśl wykluczać, by czem innem na dworze jego miał zostać, jak nie tylko gościem przelotnym. Natomiast na zamku prawie natychmiast zadomowił się stary kiper, choć razem z resztą służby mieszkał na mieście. Podczas odwiedzin u mnie rychło zaznajomił się ze służbą zamkową i piwniczemi, których było trzech, prócz strukczaszego, wielkiego pana i dostojnika ze złotym łańcuchem na szyi.

Dzięki tym znajomościom Józef większą część dnia przesiadywał w lochach hradczyńskich, gdyż jako natura ciągnie wilka do lasu, tak i doświadczonego kipra do piwnicy. Nieźle też tam próbował razem ze służbą cesarską różnych win, o czem oczywiście ów dostojnik ze złotym łańcuchem nie wiedział, gdyż człowiekiem wielkiej tuszy był i nie lubił schodzić po schodach.

Jeżeli więc chciałem spotkać przyjaciela, udawałem się skrytem zejściem do lochów, gdzie napewno zastawałem go siedzącym na jednej z największych beczek, spoglądającego z góry na współpijanych pachołków i prawiącego im albo o „wielkim magiku“, naszym panu, który nietylko ołów w złoto, ale i człowieka w kurę mocen jest przemienić, albo też o niezwykłych przygodach swych i figlach niezawsze skromnych, wskutek czego śmiech a uciecha budziły głośne echo w straszliwych hradczyńskich piwnicach, które śmierć niejednego więźnia widziały.

Świadom obowiązków swych wobec pana i godności, jaką zachować mi przystało, nie brałem udziału w ucztach owych, ale rad błądziłem po obszernych salach podziemnych. Tam to wędrując, odkryłem, iż ukryte zejście znał także astrolog nadworny Dee, który miast w gwiazdy patrzeć, w tajemnicy przed wszystkimi przychodził raczyć się winem co najlepszem, na beczkach kredą różne maksymy łacińskie przytem pisząc, aż raz ku wstydowi swemu nosem w nos na kipra i kompanję jego natrafił.

Posiadam do tej pory piękny pierścień od owego Anglika, który przypomina mi nietylko owe lata minione, gdy byłem gościem samego cesarza, ale także niegodny postępek ze mną astrologa, dzięki któremu przekonałem się, iż okrutna zdrada i zawiść ścigały nas ukradkiem, nim niespodziewanie miała w nas uderzyć.

Niejeden z panów niemieckich i czeskich próbował odemnie wyłudzić wielką tajemnicę Sędziwoja. Zbyt ponętna, zbyt pełna pokus była chęć robienia złota. Najniegodniej jednak postąpił ze mną ów rudowłosy Anglik Dee, który spotkawszy mnie raz na osobności, a widząc, iż podziwiam jego pierścień, natychmiast w darze mi go oddał, poczem mnie na wieżę do pracowni swej zaprosił, obiecując przyszłość wywróżyć i horoskop mi postawić.

Któryż człowiek nie byłby rad dowiedzieć się tego, co stanie się z nim jutro, a bodaj królowania zapowiedź posłyszeć? Ale inne były jednak wróżby astrologa. Pokazał mi niebo gwiazdami zasiane, spytał o dzień i rok moich urodzin, poczem począł różne odległości na niebie mierzyć, różne rysunki na wielkiej karcie cyrklem i linją przeprowadzać, przyczem spoglądał na mnie tak strasznie, iż ciarki po mnie chodziły.

— Źle jest! — powiedział. — Okropne czekają cię losy. Nie mogę zapowiedzieć ci nic mniejszego, jak tylko, że za dwa miesiące na pal zostaniesz wbity, a ze skóry żywcem obdarty. Kiedy zaś umrzesz już, jeszcze kołem toczyć cię będą i spalą cię na wielkiem ognisku.

— Niemiłe wróżby są — pomyślałem, trzęsąc się trochę z niepokoju — ale pan astrolog nie podoba się mi. Poczekam nieco, a może dowiem się, do jakiego celu zmierza?

— Czy bezwzględnie, panie, pewni jesteście swoich wróżb? — zapytałem.

Wróżbita uśmiechnął się pobłażliwie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wydawca: za „Głos Narodu“ Spółka Wydawnicza z ogran. odpowiedz. K. Holeksa. — Redaktor naczelny i odpowiedz. Jan Matyasik. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem R. Ferka.